Nr. 40. Kraków, 29 września 1907 r. Rok V.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego
z miesięcznym ilustrowanym dodatkiem „Naród“.



Wychodzi w każdy czwartek.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4** korony, w **Niemczech 5** marek. w **Ameryce 2** dolary. — Numer oddzielny: **10** hal., z dodatkiem „Naród“ **40** halerzy. — Za zmianę adresu płaci się **20** hal.

Adres redakcyi i administracyi: Kraków, ul. Szlak L. 26.

Kilka słów na czasie o oświacie.

Brzóza stadnicka, we wrześniu.

Gdy już człowiek zacznie raz o biedzie myśleć, rozpamiętywać jej przyczyny i skutki, to już jakoś trudno o tem zapomnieć, bo w mózgu tylko ona majaczy i duszę tylko ona wierci, ba nawet w piecu między garnkami, gdy baba jeść przy surowych drwach gotuje, bieda piszczy!... Z mojej wędrówki po Galicyi raz wracając przyszedłem do tego świętego przekonania, że głupota to źródło biedy, a oświata to źródło dobrobytu. Kpem więc byłbym zbadawszy to tak akuratnie, gdybym tylko pomyślał, podumał, kiwnął głową i o tem zapomniał.

Już to dosyć my się nacierpieli i nic nie mówili i nic nie robili. Dziś się zmieniły stare dawne czasy, kiedy to wszystko zwalało się na pana i księdza, a kiedy ci na odwrót myśleli, że chłop polski tylko do roboty; że jemu tylko widły i cepy do ręki. I my i oni myśleliśmy źle, to też wszyscyśmy na tem wyszli tak, jak Zabłocki na mydle... Polskę nam psubraty rozdarli, nas pokłócili, chleb wydarli, oświaty nie dali i dziś ni stąd ni zowąd zobaczyliśmy się po uszy w biedzie; za innymi narodami o jakie 50 lat w tyle... Ale chłop polski, a jeszcze do tego Mazur nie baba. Płakał i lamentował nie będzie, choć go bieda po grzbiecie łechce, ale kontent, że przynajmniej dziś przejrzał, dziś się ocknął, a choć w tyle pozostał i ręce ma skrępowane, nie truchleje, lecz naklnie, za siebie splunie, Boga na pomoc wezwie i ni jęknie, ni stęknie, choć mu ciężko będzie... Zgarbi się i skrzywi od roboty, ale na swojem postawi. Ani się więc wrogi nasze nie oglądną, jak przyjdzie czas, kiedy już więcej krzywdzić się im nie damy.

Od dzisiaj chłop polski o sobie zaczyna my-

śleć i nad sobą pracować. Panom nie bluźni ani ich od siebie nie odtrąca, lecz i na nich się już nie ogląda i od nich ratunku nie żąda sam sobie ufając... Jeśli który chce z nami iść, to chwała Bogu, bo jeden żołnierz więcej, to dziesięć bied mniej, ale gdy się oni na boku trzymają, my damy sobie radę. Mamy już pomiędzy sobą mądrych i uczonych, kochających i kochanych. Polski i praw naszych bronić będziem, stojąc ramię przy ramieniu, jak jeden mąż.

A więc do dzieła! Gdy bieda i brak oświaty zaradźmy temu!... Uczmy się i bogaćmy!

Dziś jeszcze powiem kilka słów o tem, jakiej oświaty nam trzeba i gdzie ją szukać należy!...

Pierwsza rzecz, to szkoła!

Jeżeli ktoś chce siać lub sadzić, to przedewszystkiem musi mieć kawałek gruntu, na którymby mógł siać i sadzić. Tak samo, jeżeli ktoś chce się uczyć i z nauki tej ciągnąć korzyści, musi mieć w ręku środek, przy pomocy którego uczyć się może żyć; a środkiem takim jest nauka czytania, pisania i rachowania, oraz początki zasad moralnych, jakie w małe dziecko szkoła wszczepić powinna.

Boję się nawet przyznać i boję pomyśleć, że w jakiejś wiosce nie ma dotychczas szkoły. No ale cóż, głową muru nie przebije, a i my nie powiesimy się ze wstydu, chociaż co trzecia prawie wieś stoi bez szkoły... Trzeba więc temu koniecznie zaradzić i gdy gdzie niema szkoły, tam do 10 przykazań Bożych trzeba i 11 przypisać, a mianowicie: — „Jeżeli ci miłe szczęście dziecka twego i nie chcesz być przeklętym, pamiętaj, abyś postawił jak najprędzej szkołę".

Ludzie dobrze myślący w takiej wsi, nie powinni spocząć, choćby im przypadło chodzić od Annasza do Kaifasza, choćby z osobna trzeba pogadać z każdym chłopem we wsi, z każdą babą, a nawet z każdem dzieckiem... Nic to, że jeden lub dwóch tylko takich zuchów będzie, ale i ci dotąd pracować winni, aż wreszcie doprowadzą do tego, że szkołę postawią!... Wy, którzy poniesiecie takie trudy i mozoły, będziecie dobrodziejami dla swojej wsi. Zimna mogiła was pokryje, trawa na waszym grobie porośnie, wszyscy o was zapomną, a z ust dzieci przed i po nauce ulatać będzie modlitwa do Pana Zastępów, w której będzie wypisana i wasza zasługa i dla was świadectwo, że w życiu tem dużoście dobrego zrobili.

Gdy już macie szkołę, to jeszcze nie wszystko, bo to Boże pociesz, jakie tam te szkoły są u nas w Galicyi. Wprawdzie ja jestem setny chłop, ale już 25 szkół widziałem, w których głową sufitu dostałem. Raczej to na kurnik, a nie szkołę wygląda. Nauczyciele uczący w tych szkołach każdy z osobna żalił się do mnie, że po dwugodzinnej nauce w takiej małej chałupce, krew z nosa się mu leje. Gdzieindziej znowu na jednego nauczyciela przypada i 150 dzieci uczyć za jednym zamachem. Pewnie, że tam z takich szkół niewielki pożytek, a gdzie są takie szkoły, to jednak przykazanie 11 powinno nas obowiązywać. Starajmy się o rozszerzenie, o więcej szkół, bo i nauczyciel to nie wół i on jak widzi, że za ciężko, to go siły opadną i pomimo najlepszych chęci, uczyć się mu nie chce. Ale szkoła, chociażby najobszerniejsza, sama wiedzy nie da, trzeba ją zaopatrzyć we wszystko, coby ułatwiało i rozszerzało wiedzę dzieci.

Wtedy, kiedym ja chodził do szkoły, uczyliśmy się o szczepieniu drzewek w porze zimowej. Pan Nauczyciel — zacny człowiek — który bardzo lubił ogrodnictwo i radby, abyśmy i my to polubili, wykładał nam obszernie o drzewkach, szkółkach, o szczepieniu, a nawet o suszeniu owoców. Słuchaliśmy go wszyscy, a gdy nam kazał poprzynosić przez nas naszczepione gałązki, poprzynosiliśmy wszyscy, ale na drugi dzień, to nie wiem, czy choć 2 nas było takich, coby to o szczepieniu myśleli. Co gorsze, pomimo chęci nauczyciela, później gdy dorośli nie mieli pojęcia o szczepieniu.

Mój Boże! a gdyby tak pan nauczyciel, który tak lubił ogrodnictwo miał z morgę pola na ten cel przeznaczoną, to ręczę, że z każdego z nas byłby zawołany ogrodnik. Każde dziecko mogłoby mieć swoje własne 2 lub trzy dziczki, któreby samo posadziło, naszczepiło i pielęgnowało! A jakby to dzieciaki się cieszyły, że to ich. Jakby starannie każde koło swego chodziło, a gdyby ukończyło szkołę i swoje drzewko na grunt tatusiów zabrało, to pewnie i tam, by go opieką, jako swoje otaczało!... W takich warunkach pan nauczyciel miałby pracę ułatwioną i dzieciby z tego skorzystały, gdyż o ogrodnictwie miałyby lepsze pojęcie.

Gdzie u nas jabłko się pojawi, to z gałęziami go oberwą, jeżeli nie jest strzeżone, bo owoców mało, a Czesi i Niemcy, to się do rozpuku z nas śmieją, że my tacy głupcy, że tak mało dbamy o ogrodnictwo.

Nie kontetujmy się więc, że szkoła stoi, ale ile sił i możności popierajmy ją, współdziałajmy z nauczycielem, bo w niej leży nasza przyszłość. Szkół więc, szkół więcej i szkół lepszych wołajmy!

Powyższy ustęp zatytułowałem słowami „Kilka słów o oświacie na czasie" dlatego, bo w tej chwili właśnie zatwierdził cesarz uchwałę sejmową na zaciągnięcie 10-milionowej pożyczki na budowę szkół. Pieniądze więc będą, tylko wy Bracia spieszcie się i chciejcie także, aby i w waszej wsi szkołę postawiono!

Maciej Stopyra,
demokrata-narodowy czyli wszechpolak.

Ustawa łowiecka.

Sejm obecny uchwali nową ustawę łowiecką. Na wiosnę Komisya administracyjna uchwaliła 54 paragrafy, obecnie zaś omówiła i resztę paragrafów. Jak wiadomo, referentem tej ustawy jest znany poseł konserwatywny, dr. Jan Hupka.

Jesienią po uchwaleniu tej ustawy i przez Sejm podamy ją w „Ojczyźnie“ w całości, bo chcemy, aby lud zapoznał się dokładnie z tak ważną ustawą.

Jak to już wiadomo: nowa ustawa łowiecka pozostawia i nadal prawo polowania obszarom większym, zabrania zaś mniejszym — czyli nie czyni zadość najważniejszemu żądaniu ludu. Ta ustawa stara się tylko o to, aby poszkodowany mógł odebrać zwrot poniesionej szkody. Zajmuje się tem paragraf 56, który tak brzmi:

Za szkody, wyrządzone w ziemiopłodach przez niedźwiedzie i dziki, odpowiedzialni są uprawnieni do polowania w granicach swoich okręgów myśliwskich. Tylko w razie, gdyby przyległe do samoistnego okręgu polowania, okręgi polowania zbiorowego nie były wydzierżawione, odpowiada właściciel samoistnego okręgu za szkody wyrządzone przez wymienioną zwierzynę w odległości do 500 metrów od granicy obszaru leśnego swego okręgu na terytoryum polowania zbiorowego. Może jednak zażądać od politycznej władzy powiatowej (starostwa), upoważnienia do tępienia zwierzyny szkodliwej na całej przestrzeni graniczących, a nie wydzierżawionych okręgów polowań zbiorowych i władza ma mu niezwłocznie upoważnienia takiego udzielić.

W razie, gdyby dzierżawca polowania zbiorowego, względnie właściciel samoistnego okręgu graniczącego z niewydzierżawionym okręgiem polowania zbiorowego, zapłacił w roku tytułem wynagrodzenia za szkody wyrządzone przez wymienioną zwierzynę kwotę wyższą, niż dwukrotny czynsz dzierżawny, względnie większą, niż trzecią część opłacanego ze stanowiącej samoistny okręg powierzchni podatku gruntowego i widocznem było, że właściciele lub dzierżawcy jednego lub kilku graniczących okręgów polowania obowiązku tępienia szkodliwej zwierzyny należycie nie wykonują, może właściciel lub dzierżawca polowania zażądać od władzy zastosowania przepisów § 54 i polityczna władza powiatowa jest w takim wypadku obowiązaną ustanowić swój nadzór i straż łowiecką w celu tępienia szkodliwej zwierzyny na koszt opieszałych właścicieli lub dzierżawców — a paragraf 54 tak opiewa:

Na właścicieli samoistnych okręgów myśliwskich, dzierżawców polowań, oraz ustanowionych myśliwych, wkłada się obowiązek tępienia w każdej porze niedźwiedzi, wilków, rysi, żbików i dzików. Polityczna władza powiatowa obowiązaną jest do sprawdzenia, czy wyżej wymienieni obowiązek ten w dostatecznej spełniają mierze i może po przeprowadzeniu dochodzenia zarządzić tępienie wymienionej zwierzyny na koszt uprawnionych do polowania, przez ustanowionych ze swego ramienia myśliwych. Władza może również w takim wypadku dzierżawcę polowania zbiorowego za rozwiązaną uznać, względnie przedłożyć namiestnictwu wniosek o zarządzenie zmiany osoby myśliwego.

Wykazane koszta nadzoru i tępienia wyżej wymienionej zwierzyny, ściągnie polityczna władza państwowa w drodze egzekucyi politycznej.

Dalsze paragrafy omawiają sprawę wynagrodzenia szkód. Wydział krajowy proponował, aby wydanie orzerzenia w sprawie wynagrodzenia szkód, należało do wójta i 2 asesorów. P. Hupka zaproponował, aby wszelkie skargi o wynagrodzeniu szkód wyrządzanych przez polowania i zwierzynę, rozstrzygały s t a n o w c z o i b e z o d w o ł a n i a powołane w każdym poszczególnym wypadku s ą d y r o z j e m c z e.

Na wniosek wydziału pow. zamianuje polityczna władza powiatowa dla każdej grupy okręgów myśliwskich w powiecie o łącznej powierzchni od 3.000 do 10.000 hektarów w nizinach, a od 5.000 do 20.000 hektarów w okolicach górskich przewodniczącego sądów rozjemczych i jego zastępcę na przeciąg jednego roku. Tak uprawniony do polowania, jak i wnoszący zażalenie, mają wymienić swych mężów zaufania.

Jeżeli między mężami zaufania nie przyjdzie do porozumienia, rozstrzyga o przyznaniu wynagrodzenia przewodniczący sądu rozjemczego według swobodnego uznania, a o wysokości kwoty w granicach wniosków mężów zaufania.

Czy taka ustawa łowiecka zadowoli lud, mocno wątpimy. A jest pewność, że większość taką właśnie ustawę w Sejmie zatwierdzi.

Boimy się — a doświadczenie nas o tem przekonuje — że w tych sądach polubownych chłop sam jeden niewiele będzie mógł zyskać, bo tak mąż zaufania ze strony właściciela polowania, jak i przewodniczący sądu — to będą przeważnie, jeśli nie zawsze, dalej obszarnicy, a dwu jednego zawsze może przegłosować.

Jest to wybitną cechą naszych konserwatystów, że wszystko czynią połowicznie i — co parę lat muszą ustawy łatać i poprawiać.

Tak będzie i z ustawą łowiecką.

Z a l a t p a r ę ustawa łowiecka znowu wejdzie na porządek dzienny obrad Sejmowych, a wtedy i n n i l u d z i e i n a c z e j j ą z a ł a t w i ą.

Reforma wyborcza w Sejmie.

Już drugi tydzień dobiega swego końca, odkąd zebrał się Sejm, aby zmienić krzywdzącą masy ludowe ustawę wyborczą, aby otworzyć podwoje Sejmu i dla najbiedniejszych — lecz dotąd nikt nie wie, czy i jaka ustawa będzie uchwaloną. Projektów mamy już kilka, boć u nas co głowa, to rozum, i więcej jeszcze się ich pojawi. Mamy projekty: Rusinów, ludowców, centrowców, Wydziału krajowego, naszego stronnictwa, Cieńskiego, Bobrzyńskiego, Szweda i Kramarczyka, wreszcie

donoszą, że i wiceprezydent Lwowa, poseł Rutowski ma w zanadrzu swój projekt. O wnioskach Rusinów, ludowców i Wydziału krajowego nawet się nie rozprawia, bo są „do niczego“, centrowcy przed paru dniami sami wyparli się swego, Cieński sam nie wie, co ze swoim wnioskiem zrobić.

O wniosku posła Bobrzyńskiego pisaliśmy ostatnim razem. Jest on tak skrajnie zacofamy i niemożliwy, że z klubu „Koła krakowkiego“, w którym zasiada Bobrzyński, wystąpiło 4 posłów: Leo, Sare, Federowicz i Staniszewski, bo nie mogli się zgodzić na takie obrabowanie ludu z prawa wpływu na rządy w kraju. Przypominamy, że p. Bobrzyński proponuje wybór z 216 posłów, z których 102 posłów byłoby wybieranych głosowaniem powszechnem, bezpośredniem, tajnem (lub jawnem — wedle woli) i pluralnem. Wielka własność wybiera 48 posłów, 28 z kuryi inteligencyi urzędniczej, 16 wielki handel i przemysł, 10 rękodzielnicy i — 12 wiryliści! W kuryi powszechnego głosowania mają dwa głosy żonaci lub wdowcy, mający 35 lat, a 3 głosy ci, którzy ukończyli szkołę średnią (t. j. gimnazyum, seminaryum i t. d.).

Drugi projekt konserwatystów, mianowicie Cieńskiego, w skróceniu przedstawia się tak: 44 obszarników, 12 wirylistów (biskupi i rektorzy), 9 reprezentantów z pośród najwyżej opodatkowanych przemysłowców i kupców i 111 z kuryi „powszechnej“. Tych 111 posłów mają wybrać 3 klasy czyli koła:

W pierwszem kole, wybierającym 37 posłów, głosują wszyscy, opłacający jakikolwiek podatek bezpośredni aż do wysokości 50 koron, a nadto wszyscy, umiejący czytać i pisać.

W drugiem kole mają głosować ci, którzy płacą podatku 50 do 75 koron, albo mają ukończoną szkołę średnią. Wybierają oni 37 posłów.

W trzeciem kole mają głosować ci, którzy płacą podatku więcej niż 75 koron lub ukończyli Uniwersytet. Wybierają oni 37 posłów.

Jak ten projekt krzywdzi ludność włościańską i miejską, świadczą następujące cyfry: Dziś wsie wybierają 74, miasta 28, czyli razem 102 posłów — w projekcie posła Cieńskiego zaś mają wybrać wszystkiego 37 posłów!

Trzeci projekt klubu katolicko-ludowego, postawiony przez Kramarczyka i Szweda, jest oparty na projekcie niemieckiego stronnictwa chrześciańsko-społecznego, postawionem w Sejmie dolno-austryackim. Podług tego wniosku Sejm składałby się z 177 posłów wybranych w 4 kuryach: większa własność 44 posłów, miasta 34 posłów, Izby handlowo-przemysłowe 3, gminy wiejskie 79, niepłacący żądnego podatku wybierają 5 posłów, wreszcie wiryliści 12.

W grupie „wielkiej własności“ prócz obszarników mają mieć głos księża, nauczyciele i organiści. W kuryi wiejskiej głosują ci, którzy płacą jakikolwiek podatek bezpośredni. W kuryi miejskiej głosują wszyscy. W kuryi „nieopłacających“ żadnego podatku, mającej wybierać 5 posłów, głosują ci wszyscy, którzy nieopłacają żadnego podatku.

Czy który z tych projektów odpowiedziałby choć w przybliżeniu życzeniom ludu i prostej sprawiedliwości? Na to pytanie sami sobie odpowiecie — a odpowiedź jedna tylko być może: żaden z nich w życie wejść nie może, żaden ustawą stać się nie może.

W tych dniach ma się pojawić jeszcze jeden projekt posła Rutowskiego. Jaki on będzie, w tej chwili o tem nie wiemy. O ile nadejdą wieści ze Lwowa przed zamknięciem numeru „Ojczyzny“ — to podamy szczegóły tego projektu w „zaborze austryackim“.

Widzimy więc, że zamieszanie pojęć panuje ogromne. Każdy chce przepchać projekt swój, a inny krytykuje.

Najwięcej zajęcia wśród posłów i w kraju budzi projekt stronnictwa demokratyczno-narodowego. Co które stronnictwo wymyśli jakiś projekt, to pooglada go dookoła i za chwilę znowu zaczyna omawiać projekt nasz i zaczyna go krytykować. Na krytykę zgoda! Niech każdy, kto błędy widzi, te błędy wytyka, ale niechże raz już zdecyduje się na coś, niech wie, czego chce. Tymczasem mało który poseł wie, czego chce. Chodzą, myślą, pocą się, gadają, kłócą się i każdy z nich chce wynaleźć... proch... Ludowcy i Rusini nie troszczą się. Postawili swoje wnioski, a że sami wiedzą dobrze, że ich wnioski są niemożliwe do przyjęcia, więc spokojnie oczekują końca Sejmu w nadziei, że Sejm nic nie uchwali, bo te dwa stronnictwa najlepiej jeszcze wyjdą na starej ustawie. Rusini zabiorą wszystkie mandaty w Galicyi wschodniej, ludowcy, mając w ręku zarzut, że „stary“ Sejm nic ludowi nie dał, nawet kuryi nie zniósł, zabiorą znaczną część mandatów w Galicyi zachodniej. O co innego im zupełnie nie chodzi. Interes narodowy, obrona mniejszości polskiej w Galicyi wschodniej, dobro kraju nic ich nie obchodzą!

Inaczej jednak postępować musimy my — jesteśmy bowiem stronnictwem narodowem.

Nie możemy zgodzić się na żaden z projektów stańczykowskich, oni naszego przyjąć nie chcą, bo dla nich jest to projekt zanadto ludowy, zanadto radykalny — więc z trwogą oczekujemy jakiejś decyzyi od tego Sejmu polskiego, czekamy od tej większości konserwatywnej choćby małego zrozumienia sprawy i interesu narodowego i ducha czasu. Dziś czasy panowania jednej kasty, jednej kliki minęły, lud cały dopomina się dopuszczenia go do głosu w najważniejszych sprawach i to, prędzej czy później, stać się musi.

Lecz tymczasem mogą nas spotkać niepowetowane klęski narodowe, których może nigdy naprawić nie zdołamy! I dlatego to jeszcze raz

apelujemy, odzywamy się do czytelników naszych, aby, choćby pojedyńczo, przyłączali się do naszych wysiłków i nadsyłali petycye, jaką umieściliśmy w poprzednim numerze, na ręce posła Głąbińskiego do Lwowa!

Wysiłku i pracy — a może jeszcze wyjdziemy zwycięsko.

Moje zdanie.

Kiedy burza przejdzie ponad chatą, dobry gospodarz idzie i ogląda dachy, czy wicher kiczek nie powyrywał, czy nie porobił dziur w dachu, a gdy je spostrzeże, bierze się zaraz do naprawy, by druga burza większych dziur nie porobiła, by się z czasem dach nie zawalił, — a może i chata. I przeszła burza nad krajem, skończyły się wiece, na których przeważnie socyaliści i ludowcy popisywali się swoją wymową, obiecywali złote gruszki na wierzbie, a wielu im uwierzyło, krzyczało wiwat! — ba! gotowi byli bić się za tych, którzy nieśli niezgodę, którzy obiecywali to, co się nigdy nie spełni, a hańbili tych, którzy przychodzili z sercem otwartem, którzy szczerze, bez interesu własnego pragnęli dobra ludu w imię hasła: „Bóg i Ojczyzna“. Ze wstrętem wspominam sobie te czasy, nieraz wierzyć mi się nie chce, że to tak było, zdaje mi się, że to był sen jakiś straszny, że to być nie może, by ludzie, dzieci jednego Boga i jednej Ojczyzny, tak strasznie się różnili, wzajemnie zbijali, nienawidzili! — A jednak tak było i tak będzie, dopokąd ciemnota panować będzie pomiędzy ludem, dopokąd nie przejmiemy się zbawienną nauką Chrystusa Pana: „Miłuj bliźniego, jak siebie samego“, bez tego nigdy dobrze nam nie będzie, nigdy nie dojdziemy do celu, bo niezgoda musi wszystko zrujnować. Zazdrość okropna jeszcze — brat bratu zazdrości lepszego powodzenia — sąsiad sąsiadowi — wieś wsi, i czyż może być dobrze? nigdy! „jeden za wszystkich, a wszyscy za jednego“ — to powinno być naszą zasadą, wtenczas dopiero żadna siła nas nie zmoże, wtenczas dojdziemy do dobrobytu, do znaczenia między narodami, bo dziś? jesteśmy pośmiewiskiem u swoich i u obcych, nikt się z nami nie liczy. I gdzież tego przyczyna? Czyż my mamy być potomkami Kaina? Nie! nigdy! Od nas zależy, by się to wszystko na lepsze zmieniło, a zmieni się, jeżeli zabierzemy się szczerze do oświaty prawdziwej. Iluż to było kandydatów na posłów, a ilu ich jeszcze będzie, gdy przyjdą wybory! — tych kandydatów na zbawców ludu nie zabraknie, bo dopokąd lud nasz nie będzie miał pojęcia o prawach boskich i ludzkich, dopokąd nie będzie znał swoich obowiązków jako obywatel, ojciec, syn, matka — dopokąd nie będzie znał własnych dziejów, geografii i wielu, wielu innych potrzebnych wiadomości, dotąd ludzie źli będą go oszukiwać, wyzyskiwać, wprowadzać na manowce, bo w mętnej wodzie najlepiej ryby łapać. — Czytam ja zawsze „Ojczyznę“ — „Gazetę Niedzielną“ — a często dostanie się do moich rąk „Przyjaciel ludu“ — „Gazeta ludowa“ — „Wieniec i Pszczółka“ — „Prawda“ — „Rola“, i myślę sobie: Dzięki Bogu, lud nasz ma co czytać! ma aż zanadto papieru zadrukowanego, jest dosyć recept na zbawienie ludzkości, ale więcej trucizny! Mało kiedy czytam w korespondencyach, że tu albo tam zrobiono coś dobrego, zawiązano jakąś spółkę, czytelnię, kółko rolnicze, kasę Raiffeisena, ale zato kłótni, obelg, nienawiści i t. p. nigdy nie brakuje! — Czyżby lud nasz był już tak złym, że go nic nie zajmie, tylko ciągła kłótnia i niezgoda, którą sieje „Przyjaciel ludu“ i „Gazeta ludowa“? Smutne to bardzo, serce pęka z bólu. Można mieć różne zdanie, można dyskutować spokojnie, przecież prawda kiedyś zwyciężyć musi, muszą się upamiętać ci, którzy lud ciemny zamiast oświecać, utrzymują w ciemnocie i niezgodzie, bo kiedyś potomkowie przeklinać ich będą. Krasiński powiedział: „Niczem Sybir, niczem knuty, lecz narodu duch zatruty, oto bolów ból!“ — Tak bracia włościanie, jeszcze raz odzywam się do Was; zabierzcie się do oświaty, jeżeli czytacie pisma niedobre, to czytajcie i dobre, nie zatruwajcie jeszcze bardziej swojego ducha, uwierzcie, że zgodą tylko odbudujemy to, co niezgoda zrujnowała. „Jaka kobieta, takie społeczeństwo!“ to stara prawda, a jakże może być społeczeństwo oświeconem, gdy kobieta ciemna i zabobonna? jakież to będzie pożycie rodzinne, gdy gospodarz będzie oświecony, a żona jego, matka, obywatelka, ciemną po dawnemu? Ha! byłoby jeszcze gorzej na świecie, bo matka wychowuje dzieci. Gdy gospodarz zajęty rolą, lasem, sądem, jarmarkiem, no i... wyborami, matka prawie zawsze w domu z dziećmi a że gniewliwa to i nie dziwota, boć wszystko na jej głowie. Biedne też dzieci, bo są uważane w domu za zawadę, prawie nigdy dobrego słowa nie posłyszą i najczęściej pierwej nauczą się kląć i przezywać, aniżeli wymawiać Imię Boskie. Gdzie się obrócę: czy to w Kółku rolniczem, czy na odczycie, czy w czytelni, nigdzie prawie nie widzę kobiet! — to źle bardzo, błąd to wielki, nigdy nie będziemy narodem oświeconym, nigdy nie będzie zgody, miłości, wzajemnego wyrozumienia, jeżeli kobieta i nadal żyć będzie w ciemnocie. Niby to mężczyzna głową domu, ale prawie zawsze szyja t. j. kobieta, głową kręci, ona to nieraz może powstrzymać męża od pieniactwa, kłótni, ona może ułagodzić jego zapalczywość, ona powinna być tym balsamem gojącym, uspakajającym, ona gdy będzie oświeconą wychowa dzieci dobre, po ludzku i wtenczas postąpimy naprzód. Kobieta powinna wiedzieć, że jest członkiem społeczeństwa, że jest obywatelką, Polką, że na niej ciężą wielkie obowiązki, że od niej Bóg i Ojczyzna zażądają ra-

chunku. Gdy będzie oświeconą, będzie lepiej gospodarować, będzie cierpliwszą, wstydzić się będzie tych kłótni obrzydliwych o byle drobnostkę, pojmie, że wystawanie po korytarzach sądowych, to rzecz obrzydliwa, a cóż dopiero opowiadanie najbrzydszych rzeczy publicznie w sali sądowej wobec różnych ludzi! — pojmie, że karczma, to piekło, to miejsce, gdzie prawdziwy obywatel Polak nigdy być nie powinien, że gdzie kogo nie proszą, tam iść i to z dziećmi nie wypada, n. p. na wesele, chrzciny, by choć kroplę gorzały liznąć, ba! i dzieciom wlać do garełka choć odrobinę trucizny i nasłuchać się obrzydliwych piosnek, pojmie, że do niej należy utrzymać wszystko w domu po Bożemu, by mąż i dzieci nie szukali poza domem przyjemności. Odzywam się tu do wszystkich, komu dobro ludu leży na sercu: Czas najwyższy zabrać się do pracy, niech oświeceńsi oświecają drugich, dwory i nauczycielstwo nie powinni się dać wyprzedzić w tej pracy ciężkiej, może czasem niewdzięcznej, ale świętej. Jesień, zima nadejdzie, wieczory długie, w niedziele i święta zgromadzajmy kobiety i dorastające dziewczęta w szkole, w chacie większej, urządzajmy pogadanki z dziejów ojczystych, geografii, o chowie bydła, trzody, drobiu, o sadownictwie, warzywach i t. d. a co najważniejsze, o wychowaniu dzieci, hygienie, moralności i t. d. Niech w wolnych chwilach, choćby przy jakiej robocie ktoś czyta głośno dobre książki i gazetki. — Ileż to czasu przesypiamy teraz w jesieni i zimie! Nikt już prawie nie przędzie, nikt na żarnach nie miele, więc cóż robić? cha! trzeba iść spać, bo szkoda światła, a ta odrobina nafty opłaciłaby się sowicie, gdybyście zasmakowali w czytaniu. Spróbójcie! Kosztów nie ma żadnych, odrobinę dobrej woli, a jestem pewny, że przyznacie, iż dobrze chciałem. Oczekuję rychło wiadomości, że nie tu i ówdzie, ale wszędzie zabrano się do pracy oświatowej szczerze, bez mieszania polityki, bez celów osobistych, a może Bóg pozwoli mi doczekać tej chwili radosnej, że anioł pokoju zstąpi na ziemię, że lud nasz biedny, poniewierany, bałamucony przejrzy, i oświecony, z wiarą w Boga odzyska lepszą dolę i odbuduje Ojczyznę.

Cieszacinek, 21-go września 1907 r.

St. Zalasiński.

„O czem inni piszą“.

„Gazeta Chłopska“, organ ludowca posła Olszewskiego, w artykule „Posyłajcie dzieci do szkoły“ pisze:

„Bierzcie przykład z żydów i uważajcie to za punkt honoru, aby każde wasze dziecko uczęszczało do szkoły pilnie i regularnie, bo tylko drogą nauki i oświaty dopomożecie Bracia całemu stanowi chopskiemu do podniesienia i rychłego zdobycia należnych nam chłopom praw“.

W innym zaś artykule pisze:

„Ponieważ szlachcicom i księżom nie udało się spaczyć naszego ruchu zapomocą „Gazety niedzielnej“, „Przewodnika Kółek rolniczych“ i t. d., które to pisma kompletnie zawiodły, postanowili ci reakcyoniści spróbować środków radykalniejszych i t. d.“.

Co trzeba to trzeba, ale ludowcom koniecznie przyznać potrzeba, że kłamać i ćmić wedle swej woli umią kieby mistrze. Ani się nie zająkną, ani nie stękną i na jedną i tą samą rzecz mówią, że jest biała, a zarazem, że czarno wygląda. Pan Olszewski i Stapiński tak powiadają, a ty chłopie wierz i basta. Oni mają już tam od tego głowę, żeby rozumowali co jest czarne, a co jest białe, a ty kpie masz wierzyć i kwita.

Boć weźmy tylko pod uwagę dwa powyższe artykuliki, a zobaczymy rzeczy ciekawe... „Gazeta Chłopska“ nawołuje do szkoły po to, aby chłopski się stan dźwigał. Prawda, że to pięknie nawoływać do szkoły. Czyni to p. Olszewski dlatego, boć nawet u nas w Galicyi, już chyba nie ma takich matołków, coby powiedzieli, że szkoła nie potrzebna. A więc przyznaje to samo i p. poseł Olszewski, ale zarazem palnął naukę, aby ten chłop zrozumiał, po co on do szkoły swe dziecko posyła... A więc po co??... Pewnie, że nie po to, abyś Bracie później z tego jaką korzyść dla siebie wyciągnął, bo ci przecież w myśl tych panów do żadnych spółek ani do Kółek rolniczych, gdziebyś mógł wiedzę zużytkować, dalej się kształcić i z biedy dźwigać należeć nie wolno, bo Kółka i „Przewodnik Kółek rolniczych“ to instytucya pańsko-księża, a więc od niej wara. Że pan Olszewski rozbił sobie ciemię, to każdy przyzna, bo przy zdrowych zmysłach nikt tak bajdurzył nie będzie. Każdy bowiem wie najlepiej, kto do Kółek należy i co się tam w nich robi. Jak również wie, o czem pisze ta osławiona pańsko-księża (?) gazeta „Przewodnik Kółek rolniczych“.

Poco się więc wybrać do szkoły? Tać nie po to również, abyś Bracie chłopie wykształcił swego syna na księdza lub urzędnika, bo z chwilą kiedyby się to stało, ludowcy kazaliby ci wziąść pałki i pałką syna, kiedy się mu państwa zachciało. Przestałby być dla ciebie synem, a dla stanu chłopskiego chłopem, a stałby się tym piekielnikiem szlachcicem.

Ale co! widzisz Bracie, daj do szkoły syna dlatego, aby się nauczył czytać „Gazetę Chłopską“, „Przyjaciela Ludu“, a z łaski tych panów także socyalistyczne piśmidło „Prawo Ludu“, w którem to ci we łbie rozświecać będą, żebyś nie był takim głupim, tylko żebyś zmądrzał i wybrał swoje oszczędności z kasy Raiffeisena i z Kółek rolniczych i zaniósł panu Olszewskiemu do ich Banku parcelacyjnego, w którym cię zedrą ze skóry, ale

w którym rządzą ludowcy, no i płacą sobie ludowcy za to grube tysiące...

Zgoda więc. Już jesteśmy Bracia mądrzy i dziękujemy ludowcom za naukę. *S.*

Nadużycia ajentów emigracyjnych.

Największy już czas, żeby dyrekcya kolei północnej wydała ostre przepisy przeciw praktykom ajentów emigracyjnych; ale nie tylko ci, którzy „w podejrzany sposób“ cisną się do wychodźców, powinni być poskromionymi — tu winni więcej ajenci biur spedycyjnych, koncesyonowanych zwłaszcza żydowskich. Celują zwłaszcza ajenci sławnej już Austro-Amerikana. Do najrozmaitszych w wielu już pismach podnoszonych faktów nadużyć i wyzysku biednego ludu galicyjskiego właśnie przez ajentów tej koncesyonowanej firmy — podnoszę nowy fakt. M. Krieger, ajent Austro-Amerikana, wyszukiwał wychodźców mających już bilety jazdy kupione do Hamburga i Bremy i najrozmaitszymi, żydowskim wyzyskiwaczom znanymi sztuczkami, tłumaczył im, że lepiej jechać na Tryest na „cesarskim wygodnie urządzonym parowcu“, niż na okrętach niemieckich. Dużo naiwnych znalazł. Kupowali nowe bilety na Wiedeń do Tryestu. Ale co zrobić z dawnymi. I na to wynalazł sposób przebiegły żydek. Bilety takie dawał urzędnikom kolei północnej po podpisania i reklamował w dotyczących dyrekcyach kolejowych o zwrot ceny z Krakowa do Hamburga — właścicielom zaś tychże zwracał pewną część, albo jak ich wielu się użalało, nie dawał nic. Proceder taki długo się udawał, aż żyd przeholował. W jednem doniesieniu do dyrekcyi kolei, pisze on w imieniu rzekomego wychodźcy — że w Krakowie dostał takich kolek, że aż Towarzystwo ratunkowe musiało go odwieźć do szpitala, gdzie przez długi czas leżał. Tu przyłapano oszusta. Ekspozytura policyi na stacyi i Towarzystwo ratunkowe zaprzeczyło temu, by takiego pana w dniu podanym buda ratunkowa do szpitala woziła — i żyd zamiast zwrotu ceny biletu z Krakowa do Hamburga dostał kozę.

Bezczelność i arogancya tych ajentów jest ogólnie znaną. Oto mały fakt:

Leon Suessmann, ajent w Chabówce, wpada do każdego pociągu — do wagonów, w których siedzą wychodźcy, przegląda im ich „szyfkarty“, nagaduje im bajki o „cesarskich okrętach“ i namawia do kupowania biletów u Austro-Amerikana, przyczem zachowuje się tak arogancko, że nawet potulni konduktorzy zmuszeni są interweniować. Takich świadków znajdzie się mało, bo ajent pisze zaraz do Dyrekcyi kolejowej, żeby z nim zrobiła „porządek“, bo ten konduktor nie pozwala mu jako ajentowi firmy koncesyonowanej w pociągu agitować i lud wyzyskiwać. *Jan Michalka.*

(Gł. N.)

Za kordonem.

(Ciąg dalszy).

XIV.

Bardzo dawno rozstaliśmy się z ojcem Sergiuszem i to w chwili nie zupełnie dla niego przyjemnej. Tymczasem czcigodny ten pasterz żył jak przedtem, skromnie, po bożemu, jak przystało na kapłana chrześcijańskiego, i tylko nos jego z każdym rokiem nabierał coraz piękniejszej ciemnogranatowej barwy, wskutek przemrożenia, jak twierdził ojciec Sergiusz, chociaż niektórzy inaczej utrzymywali.

Lecz chociaż napozór ojciec Sergiusz wydawał się zupełnie zadowolonym z życia, czerpiąc to zadowolenie w gorliwem spełnianiu obowiązków pasterskich, ale dusza jego nie była spokojną. Od czasu owego nieprzyjemnego zajścia ze świętej pamięci Magdą, stało się z nim coś dziwnego. Zdawało się, że fatalny ów upadek, sprawiając mu bardzo dotkliwe potłuczenie fizyczne, spowodował jednocześnie tak potężne wstrząśnienie moralne, że wszystkie przyczajone w głębi duszy instykty nie chciały już dłużej pozostawać w gnuśnej bezczynności, ojciec Sergiusz otrząsnął się jak lew po długiej drzemce i zaczął się rozglądać dokoła sokolim wzrokiem, szukając pola, na którem mógłby w całej pełni rozwinąć wrodzone zdolności.

Działalność zwykła, polegająca na biernem wyczekiwaniu, którego rezultatem mógł być zaledwie jakiś przygodny „donos“, już mu teraz nie wystarczała. Wewnętrzny niepokój nie pozwalał mu oczekiwać, aż się sposobność nadarzy. On pragnął taką sposobność stworzyć sobie sam, pragnął ruchu, czynu, atmosfery szpiegostwa i inkwizycyi, w której dusza jego mogłaby się skąpać, jak jaskółka w blaskach słonecznych.

Nad drogami, które miały go doprowadzić do upragnionego celu, długo zastanawiać się nie potrzebował. Wysnuł je z Pisma Świętego, z onych słów Zbawiciela, wyrzeczonych do uczniów swoich. „Bądźcie, jako owi rybacy zarzucający sieci“, mówił Zbawiciel, i ojciec Sergiusz postanowił sam zostać takim rybakiem.

Przedsięwzięcie, zdawało się, miało za sobą wszelkie szanse powodzenia. Cel wzniosły, środki wypróbowane, rybak przejęty zapałem dla świętej sprawy, a jednak, jednak... smutna rzeczywistość pokazywała co innego! Jakie były tego przyczyny, czy to, że rybak był zbyt gorący, czy też może ryby zanadto ostrożne, trudno orzec z wszelką pewnością, dość, że sieci wciąż pozostawały puste. Napróżno ojciec Sergiusz zdwajał gorliwość, napróżno szafował przynętą w postaci sutych poczęstunków u przyjaciela swego, Jankla arendarza, wszystko było bez skutku.

Jeden tylko stary Grzegorz napozór okazywał się dość powolnym, lecz i to wtedy zaledwie, gdy

chodziło o poczęstunek. Gdy zaś ojciec Sergiusz chciał sięgnąć do dogmatów, postawić sprawę na ostrzu noża, stary zapominał naraz języka w gębie i na wszelkie nalegania poruszał tylko bezzębnemi dziąsłami, jakby nie mogąc zrozumieć, o co chodzi.

Ojca Sergiusza doprowadzało to do wściekłości. Biedaczysko gryzł się, bardziej jeszcze schudł ze zmartwienia, a było mu tem ciężej na sercu, że nie miał pod bokiem żadnej bliźniej duszy, przed którą mógłby się użalić, poszukać u niej pociechy i rady.

Na szczęście jednak Opatrzność czuwała nad sługą swoim, nie dała mu szczeznąć marnie z nadmiaru zgryzoty. Ojciec Sergiusz znalazł wkrótce to, za czem tęsknił, znalazł druha serdecznego, przy boku którego nie czuł się tak osieroconym i mógł dalej pracować wytrwale na chwałę i pożytek wielkiej ojczyzny. Druhem tym był świeżo przeniesiony do Samowoli młody nauczyciel ludowy, Władysław Feliksowicz Wrzosek.

Wrzosek z natury był dość skryty i nietowarzyski, lecz z ojcem Sergiuszem mieli jedno wspólne upodobanie, które najprędzej zdołało przełamać pierwsze lody. Upodobaniem tem był silny, wrodzony pociąg do wzmacniających napojów.

Wrzosek z początku miał się na ostrożności, nie chcąc przed nikim odsłaniać tajników swej duszy, i zadawał sobie przymus, aby zachować pewną miarę, lecz ojciec Sergiusz potrafił wkrótce odkryć w nim jedno słabe miejsce, w które też nie omieszkał uderzać, ile razy chciał doprowadzić młodzieńca do stanu zupełnej szczerości.

Władysław Feliksowicz nie lubił bardzo, gdy poruszano sprawę jego pochodzenia wogóle — w szczególności zaś, gdy podawano w wątpliwość jego prawowitą przynależność do wielkiego rosyjskiego plemienia. To też, gdy przy kieliszku robił czasami pewne trudności, ojciec Sergiusz zaraz mówił.

— Nie, Władysławie Feliksowiczu, wy nie jesteście czysto ruski człowiek!

Władysław Feliksowicz spoglądał na niego z rozgoryczeniem.

— Ach, ojcze Sergiuszu, nie mówcie tego, mnie to zbyt boli!

— Czysto ruski człowiek lubi „czystą“ — mówił tymczasem ojciec Sergiusz, nie zważając zupełnie na opozycyę — a wy co? wy jak panienka jaka, poczem że tu poznać!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Listy.

Rzeszów 22-go września 1907 r.

Dzień dzisiejszy był bardzo ważnym dla Rzeszowa, gdyż odbyły się 3 wiece: i tak jeden zwołali nasi narodowi demokraci do sali „Sokoła“, i na ten zaproszono wszystkie stany, nie brakło też i włościan z okolicznych wiosek. Po wyborze prezydyum zabrał głos poseł narodowy p. Dr. Buzek i w przeszło 2 godzinnem przemówieniu wytłómaczył zebranym konieczność reformy ustawy wyborczej do Sejmu, poddał ostrej krytyce wszystkie projekta wniesione przez stańczyków, omówił obszernie nasz program narodowy, a zwłaszcza wytłómaczył znaczenie katastru narodowego. Gdy omawiał stosunki nasze do Rusinów, sala cała aż trzęsła się od oklasków. Po Dr. Buzku zabrał głos poseł sejmowy Dr. Jabłoński i on jako referent ustawy wyborczej w Sejmie omówił stan, w jakim się ta sprawa teraz znajduje. Po paru interpelacyach, na które rzeczowo odpowiedział tak p. Dr. Buzek, jak i p. Dr. Jabłoński, odczytano rezolucyę równobrzmiącą z tą, jaka była umieszczona w ostatnim numerze naszego pisma. Pomimo, że na sali było przeszło 300 osób różnego stanu i przekonań politycznych (bo byli tam centrowcy, ludowcy, socyaliści, a nawet stańczycy), rezolucyę tę uchwalono jednogłośnie i to bez najmniejszego protestu.

Z tego widzimy, że niema przeciwników co do projektowanej przez nasze stronnictwo ustawy, są tylko ludzie bałamuceni przez różnych agitatorów.

Równocześnie z tym wiecem odbywał się w budynku kolejowym wiec kolejarzy w celu zawiązania organizacyi krajowej. Na wiec ten zeszło się przeszło 100 kolejarzy tak z Rzeszowa, jako też i okolicy od Dębicy począwszy, aż po Łańcut i Jasło. Obradowano tu o zawiązaniu organizacyi krajowej. Po świetnem przemówieniu kolegi Bernakiewicza z Krakowa, postawił p. Krogulski urzędnik kolejowy wniosek, aby skorzystać z obecności posła Dr. Buzka i poprosić go na nasz wiec. Wniosek ten uchwalono jednogłośnie. — P. Dr. Buzek ukończywszy referat w „Sokole“ w czasie przemówienia p. Dr. Jabłońskiego zjawił się powitany oklaskami pomiędzy kolejarzami. Na wstępie zaznaczył, że żałuje mocno, iż tak mało ma czasu, bo tylko przypadek zrządził, że mógł się tu zjawić. W kilkunasto minutowem przemówieniu wykazał zebranym ich krzywdy i przyrzekł, iż z całych sił bronić będzie ich krzywd i starać się będzie o poprawę ich bytu. Równocześnie wezwał zebranych do wspólnej pracy i do zerwania ze socyalistami, którzy tak ciężko zapracowany grosz wydają w ręce swych wrogów. Znajomością rzeczy, serdecznem przemówieniem ujął tak zgromadzonych, że widocznem było, iż z wielkim żalem go żegnano.

Po odejściu p. Dr. Buzka postanowiono rezolucyę, czy mamy się trzymać szwabów, czy sami o sobie mamy radzić, uchwalono jednogłośnie organizować się w kraju i swej krwawicy Niemcom nie dawać. Na sali było przeszło 30 obałamuconych, którzy wiernie służyli socyalistom, lecz i ci

przekonali się, że dotychczas byli tylko tumanieni i sami stali się największymi zwolennikami krajowej organizacyi. — Oby tylko wytrwali.

Wasz Wiktor.

Z ziemi mieleckiej.

P. Maciej Stopyra z Brzózy stadnickiej porusza w 38 num. „Ojczyzny“ ważną sprawę wstąpienia ludowców do Koła polskiego, podając przy tem wiele bardzo trafnych uwag. Godząc się na nie w zupełności, pragnąłbym dorzucić kilka słów od siebie, zebrać najważniejsze przejawy tej sprawy, aby lepszą wyrobić sobie opinię o moralności politycznej p. Stapińskiego i jego sztabu.

Dawniej, kiedy to jeszcze wybieraliśmy do Wiednia po staremu posłów, ludowcy trzymali się poza Kołem. I wtedy ze stanowiska narodowego słuszności nie mieli — były jednak jakie takie wymówki. Dziś sprawa przedstawia się inaczej. Dobrze wiedzą o tem ludowcy, ale im ich partyjny interes, ściślej zaś mówiąc osobisty interes p. Stapińskiego tak robić każe jak robią. Gdyby jednak p. Stapiński głośno i otwarcie oświadczył przed wyborami, że idzie do walki pod hasłem niewstąpienia do Koła polskiego, gdyby pod tem hasłem odniósł zwycięstwo, to chociażby był krok niepatryotyczny, sprawie narodowej szkodliwy, to jednak z punktu widzenia moralności politycznej nicby mu zarzucić nie można, że ludowcy do Koła nie wstąpili. Zrobili jak głosili. Zrobili źle, ale poszli prostą i otwartą drogą.

Tymczasem już na Zjeździe Rady naczelnej stronnictwa ludowego w styczniu b. r. p. Stapiński przeforsował wniosek, że po wyborach kongres stronnictwa rozstrzygnie sprawę wstąpienia ludowców do Koła. Nie brakło już wtedy głosów rozumnych założycieli stronnictwa, Mikołajskiego, Bojki i innych za wstąpieniem. Niedługo później p. Stapiński publicznie w Sejmie za solidarnością się oświadcza. To było przed wyborami. W czasie samych wyborów umiał dyplomatyczny pan Stapiński zachować dwuznaczność co do tej sprawy, tak, że opinia narodowa uważała wstąpienie ludowców do Koła polskiego za blizkie. Doszło nawet do tego, że p. Stapiński, który rozbijał szeregi polskie w Galicyi wschodniej, śmiał nawet żądać wycofania w okręgach polsko-ruskich kandydatów Rady narodowej, na których zgodziły sie inne polskie stronnictwa. Śmiał żądać tego w imię solidarności narodowej, której stałym jest rozbijaczem! W takiej sytuacyi wielu kandydatów ludowców nie znajdowało dość stanowczej kontragitacyi. Publiczną nawet jest tajemnicą, że kilku dzisiejszych posłów-ludowców ma na sobie jakieś zobowiązania w sprawie wstąpienia do Koła. Już to rzecz ich „poselskiego“ honoru, że je dotrzymują! Trzeba było tak zrobić, to się zrobiło, aby mandat dostać, inna rzecz, że nie koniecznie ma się słowa dotrzymać. Już to jak o zdobycie mandatu idzie, to ludowcy na to sposoby mają. Jako historyczny w tym wypadku przykład, przytaczam fakt wiarygodny, wiadomy mi od zasługującej na zaufanie osoby, że poseł sejmowy ludowiec Włodek z tarnowskiego, jako kandydat do parlamentu, chodził do kancelaryi dóbr X. Sanguszkowej w Gumniskach z prośbą o poparcie! A co, wszak to ludowiec!

Po wyborach dopiero przedstawił się p. Stapiński we właściwem świetle. Lecz i tu znów zapowiedział, że po dawnej uchwale kongres o wstąpieniu zadecyduje. Kongres miał zebrać się w sierpniu lub wrześniu. Dzięki Bogu sierpień już minął, wrzesień ma się ku końcowi, o kongresie ani słychu dychu. Zato, jak się z listu p. Stopyry dowiadujemy, posłowie-ludowcy psioczą po dawnemu na Koło polskie. Można się spodziewać uchwał kongresu, jeśli wogóle zwołanym będzie!

Widzimy z tego krótkiego zestawienia, jaką drogą w najżywotniejszej sprawie narodowej kroczy wódz ludowców. Osądźcie bracia, czy to droga uczciwa. I nie dziwcie się bardzo, bo uczciwość i szczerość u ludowców, a osobliwie u p. Stapińskiego, to wcale nieznane przymioty.

Michał Karp.

Rudnik nad Sanem.

Straż ogniowa w Rudniku wzniosła niedawno strażnicę i wspinalnię. W niedzielę dnia 15-go b. m. nastąpiło uroczyste poświęcenie nowych budynków przy udziale delegatów różnych straży, oraz licznego zastępu miejscowej inteligencyi. Uroczystości rozpoczęły się nabożeństwem w kościele parafialnym, poczem wszyscy uczestnicy podążyli pochodem przed strażnicę. Aktu poświęcecenia dokonał ks. wikary, poczem po przemowie p. dr. Hernicha o zasłudze i pracy tutejszej straży p. Hr. Stanisław Tarnowski przypiął ordery i wręczył dyplomy dwom członkom straży za dwudziestoletnią wytrwałą służbę przy straży ochotniczej. Są to pp. naczelnik Edward Gazda i zastępca naczelnika Franciszek Pawłowski.

Po poświęceniu i dekoracyi odbyła się wspólna przekąska w kasie zaliczkowej. Zebranie ożywiały liczne toasty na cześć i zdrowie solenizantów. Dalszym punktem programu dnia była wspólna wycieczka do lasu gminnego obok Rudnika, która się zakończyła ochoczymi tańcami a które trwały do późnego wieczoru.

Dodać jeszcze należy, że przed miesiącem odbyła się lustracya tutejszej straży, dokonana przez delegata Związku straży ze Lwowa, od którego to Związku otrzymała pochwałę za wzorową karność i dobre wykonanie ćwiczeń pod przewodnictwem p. Edwarda Gazdy i Franciszka Pawłowskiego.

Gawłuszowice.

W ubiegłą niedzielę dnia 22 września złożył sprawozdanie poselskie dla parafian Gawłuszowickich X. Dr. Adam Kopyciński, poseł do rady państwa. Zebrało się kilkuset wyborców. Zebraniu przewodniczył wójt z Ostrówka Jakób Bieniek. X. Kopyciński w mowie, która trwała godzinę, skreślił działalność Koła polskiego w Wiedniu w radzie państwa, i wykazał, ile to Koło polskie dobrego już zdziałało, i ile wniosków postawiło, mimo krótkości czasu i tylu wrogów, którzy nie przebierali w środkach, ażeby i naród polski i prawdziwą jego a patryotyczną reprezentacyę przed radą państwa zohydzić. Przemówienia wysłuchano z uwagą. A gdy na wniosek Józefa Bika, wójta z Młodochowa, zebrani uchwalili posłowi wotum zaufania, wtenczas tenże w ciepłych słowach wzrócił się do zebranych i prosił ich, ażeby wpływali na ludowców, by ich posłowie wstąpili do Koła polskiego. Wykazał dalej, że w taki sposób wzmoże się potęga i wpływ Koła polskiego w Wiedniu, a posłowie ludowcy, jeżeli na prawdę pragną polepszenia doli chłopa polskiego, tu łatwiej dojdą do tego celu w Kole polskiem, aniżeli zwalczając to Koło i szkalując urzędników Polaków.

Dodał X. Kopyciński to ważne napomnienie. Dawniej Koło polskie miało inne zdanie w Wiedniu, aniżeli obecnie. Dawniej walczyło Koło polskie w Wiedniu za ochroną polskiej narodowości, za językiem polskim, za autonomią kraju; broniło się przeciw zniemczeniu kraju, przeciw zdeptaniu świętej wiary, przeciw Niemcom, którzy ciągle uważali Galicyę za kraj, w którym się mają bogacić, jak to obecnie czynią Prusacy w Poznańskiem. I obroniło Koło polskie kraj nasz od zniemczenia i od centralizmu. Mamy obecnie, dzięki zasługom Koła polskiego, wolność naszej wiary, mamy autonomię, mamy wpływy u dworu i u rządu. Dzisiaj jednego nam brak. Czego? Chleba! Nie mamy ani handlu, ani przemysłu, ani fabryk. Rolnictwo w upadku. Export bydła i nierogacizny słaby i nie odpowiada ogromowi kraju rolniczego. Otóż w Wiedniu nie zajmuje się już Koło polskie tylko polityką, chociaż tego nie zaniedbuje, ale stara się o chleb dla kraju, o możność, ażeby chłop i pan polski utrzymali się przy ziemi polskiej. Koło polskie stara się, ażeby Niemcy i Czesi nie zalewali naszego kraju swoim przemysłem; ale abyśmy my Polacy mieli swój przemysł, swoje fabryki, swoje górnictwo i hutnictwo, swoje przędzalnie i tkactwo i szklarstwo i cukrownie. Do tego trzeba organizacyi obywateli i organizacyi kraju, do tego porzeba jeszcze szkół przemysłowych, bibliotek, podręczników popularnych dla rękodzielników, a i dla rolników, wykładów po wsiach i miasteczkach, stypendyów, wystaw powiatowych, agentury, kredytu i gazet. Na to wszystko trzeba pieniędzy. Te pieniądze musi dać państwo, bo przez wiek cały brało od nas podatki, a nic niemal dla kraju nie czyniło. Aby raz wymódz na rządzie pieniądze, musi być Koło polskie silne. I jeżeli ludowi posłowie nie wstąpią do Koła, to ciężka odpowiedzialność na nich spadnie. Nie łudźmy się. Gdy na 106 posłów z Galicyi tylko 54 posłów w Kole polskiem pracuje jednomyślnie dla narodu, a reszta wojuje z Kołem polskiem, to rząd i rada państwa pokaże nam figę. Osobno bowiem chodzi 16 posłów ludowców, osobno 27 posłów ruskich, osobno 5 socyalistów i znowu osobno 4 żydów Syonistów. Taka polityka, to kpiny. I Polakom i Rusinom i Żydom trzeba w kraju chleba. O ten chleb woła i szlachcic i mieszczanin i chłop i robotnik. Czyż tedy wszyscy posłowie z Galicyi nie powinni iść ręka w rękę, by tego chleba dla kraju przysporzyć? Czyż w tym nieszczęśliwym kraju ciągle będzie niezgoda panowała i ambicyjki maluczkich ludzi, którzy swój brudny egoizm przenoszą nad dobro kraju?

Sprawozdanie to poselskie odniosło skutek i wyborcy długo omawiali poruszone sprawy.

Dowiadujemy się, że X. Kopyciński ogłosił cały szereg sprawozdań w powiecie Mieleckim i Dąbrowskim. A to: 25 września w Wadowicach górnych; 26 września rano w Radomyślu Wielkim, a po południu w Zgórsku; 27 września w Zassowie; 28 września w Przecławiu; 30 września rano w Jaślanach, a po południu w Tuszowie; 1 października w Chorzelowie; a 2 października w Borowy.

W powiecie Dąbrowskim zaś 7 października; w Szczucinie i Słupcu; 8 października rano w Mędrzychowie, po południu w Dąbrowie; 9 października rano w Oleśnie, po południu w Żabnie; 10 października rano w Radgoszczy, a po południu w Luszowicach.

Sprawozdania te składa na wyraźne życzenia wyborców. *Michał Sikora,*
demokrata narodowy.

Z powiatu mieleckiego.

P. Posłowi Krempie kilka słów wyjaśnienia. Pan poseł Krempa, zacny reprezentant już nie naszego powiatu, lecz tarnobrzeskiego, żywo bardzo interesuje się osobą ks. posła Dr. Kopycińskiego. Gdy ks. poseł Dr. K. przebywał w Wiedniu, a p. poseł Krempa podczas sesyi w Padwi, a właściwie co czwartek w Mielcu (co mu jednak nie przeszkadzało grać rolę chorego), otóż podczas medytacyi nad kieliszkiem w Mielcu rozsiewał fałszywe wieści, jakoby ks. Doktor K. „zdradził chłopów, bo od centrowców przeszedł na pamułę pańską do wszechpolaków". Ciekawiśmy, skąd p. Krempie przychodzi bawić się w obrońcę centrowców, kiedy oni tak szanownej opieki zupełnie nie potrzebują? Co się tyczy wstąpienia ks. Kopycińskiego do demokracyi narodowej, możemy p. Krempie wyjaśnić, iż ks. K. na podstawie programu centrum nigdy nie kandydował, ani też nie przyrzekał, że do centrum wstąpi lub też upoważ-

nił kogo, aby go do centrowców zaliczano. Został posłem jedynie dla swych długoletnich zasług, które położył dla sprawy włościańskiej. Wstąpił do dem. nar., bo widzi tu ludzi pracy i chce rzeczywiście pracować dla sprawy ludu naszego, a nie ujadać na drugich i pobierać darmo dyety, jak to czyni zacny p. poseł Krempa. Choć do centrum życzliwie się odnosi, widzi jednak, że w stronnictwie naszem będzie miał większe pole do działania. Niechże p. poseł Krempa o osobę ks. Kopycińskiego będzie zupełnie spokojny, da Bóg, że się wykaże, kto właściwie chłopów zdradził, oraz że włościanie powiatu tarnobrzeskiego poznają się wnet na Twych zasługach, jak myśmy się poznali.

Jakób Badacz.

Gorajowice, powiat Jasło.

Już od paru lat czytam różne gazetki, a między nimi „Ojczyznę" i to dzięki memu chlebodawcy W. P. T. Sroczyńskiemu, co niech mu Pan Bóg sowicie wynagrodzi. Czytając gazetki, znachodzę wiele spraw, które mnie zaciekawiają i żywo obchodzą, ale szczególnie zastanowił mnie wiec u posła Wiącka. Dawno już słyszę i czytam, jakto różne warstwy narodu domagają się na starość jakiegoś poratunku, zapomogi, pensyi. Domagają się lepszego bytu na stare lata urzędnicy, słudzy państwowi, robotnicy, i słusznie. Niech starają się o siebie! Ale, oprócz tych, są i inni jeszcze biedniejsi i bardziej zapracowani, którzy, dopóki sił starczy pracują ciężko, jak wół w jarzmie, ale gdy zachoruje, lub zestarzeje się, to czemprędzej ich usuwają. Kilkanaście lat siedzi i pracuje na jednem miejscu, dobry był, ale przed 30-tym rokiem służby starają się go usunąć, aby nie dać jakiej takiej pensyjki. A wiecie Szanowni Panowie Posłowie i Redaktorzy, którzy to są? To słudzy prywatni, służący po dworach, po gospodarzach i po miastach, a jest ich bez liku. Pracują póki młodzi, a na starość muszą iść na żebry. Najwięcej żebraków to stare sługi. Czyż za tymi sierotami nikt się nie ujmie na tym świecie? Innym warstwom różni dopomagają, a o nas biedakach to nikt i palcem nie kiwnie. Czyż my nie należymy do bliźnich możniejszych, że nam w nędzy ręki nie podadzą? Wspomnijcie, o nas biedakach, wy wszyscy, którzy czujecie choć kroplę krwi braterskiej i dopomóżcie nam, abyśmy kiedyś na starość także jakąś pomoc, jakieś oparcie mieli.

Sługa dworski z pod Jasła.

Niepołomice.

15 września odbył się u nas wiec w sali zamkowej przy współudziale około 150 włościan miejscowych i z okolicy. Przewodniczył włościanin Józef Trzos, sekretarzował Jan Waśniowski z Woli batorskiej. Pierwszy przemawiał prof. Stanisław Grabski ze Lwowa o projektach reformy wyborczej do Sejmu. Wywody jego z żywem spotkały się uznaniem, a dowodem tego były żywe oklaski. Drugim mowcą o ubiegłej sesyi parlamentarnej był p. Stanisław Rymar z Krakowa. Porównując obiecanki wyborcze z rzeczywistością, trafnymi wskazówkami trafił do serc słuchaczy. Nie mniej napiętnowano warcholską politykę posłów, siedzących poza Kołem polskiem. Po przemówieniu ks. Batki, przyjęto jednogłośnie rezolucye, umieszczone jako petycye w „Ojczyźnie", z tym dodatkiem, aby okręgi były jednomandatowe. Po przemówieniu p. Trzosa wiec zamknięto — poczem rozpoczęła się dłuższa, serdeczna pogadanka o naszych rolniczych i narodowych sprawach. Około godziny $3^1/_2$ rozeszliśmy się do domu — a obradować zaczęliśmy po sumie.

Z całej Polski.

Z zaboru rosyjskiego.

Polacy na Litwie. Rząd nie chciał zatwierdzić wyborów do rady miejskiej grodzieńskiej, dokonanych w styczniu roku bieżącego, a to z powodu zwycięstwa Polaków — wskutek tego nie uległo wątpliwości, że prezydentem miasta będzie Polak. Po długiej zwłoce nareszcie zatwierdzono wybory. Prezydentem miasta wybrano księcia Drucko-Lubeckiego. Jest to pierwszy Polak na stanowisku prezydenta miasta Grodna.

Prawybory. Ze 142 gmin gubernii Kaliskiej wybrano w 79 gminach 158 pełnomocników, wszyscy są narodowcami. W gubernii siedleckiej w powiatach sokołowskim, siedleckim, włodawskim, konstantynowskim i radzyńskim wybrano 14 narodowców i 192 bezpartyjnych. Przy wyborach na pełnomocników robotniczych w Łodzi zwyciężyli narodowi demokraci. „Socyal-demokracya", „Polska partya socyalistyczna" i żydowski „Bund" zawarły sojusz przeciw narodowcom, ale kandydaci ich poprzepadali.

Mord w Łodzi. 800 robotników w fabryce w Łodzi cały dzień znęcało się nad dyrektorem fabryki Silbersteinem, chcąc wymusić na nim 18.000 rubli. Wieczorem zaś wystrzałami z rewolwerów zabili go. Ten mord wywołał wszędzie ogromne oburzenie. Wszystkich robotników aresztowano. 7 z nich, głównych sprawców, już stracono, wśród nich jednę kobietę. Co piąty robotnik będzie zesłany.

Z zaboru pruskiego.

Organizacya zawodowa księży. W dzisiejszych czasach organizowania się wszystkich zawodów i księża zaboru pruskiego pomyśleli o zorganizowaniu się. Organizacya ta ma na celu osiągnięcie ulg i dogodności rozmaitej natury n. p. przy zabezpieczeniach, obrona prawna. Organizacya ta ma być ściśle zawodowa, z wykluczeniem teologii i polityki. Ponieważ zajął się tą sprawą znakomity organizator ks. Wawrzyniak,

nie ulega, zdaje się wątpliwości, że nowa organizacya będzie miała powodzenie, tym więcej, że wykluczona z niego będzie wszelka polityka. Gdyby bowiem miała być polityczną, duchowieństwo, zwłaszcza młodsze, trzymałoby się zdala od niej, gdyż godzi się tylko na politykę na polu organizacyi zawodowych zasłużonego prałata.

Stolica św. Wojciecha. Wnet rok będzie, jak zmarł ś. p. arcybiskup Stablewski, a jeszcze niema nowego arcybiskupa. Rząd pruski niema wprawdzie prawa mianowania tego dostojnika, natomiast ma prawo odrzucania proponowanych przez kapitułę księży. I rzeczywiście w trudnem musi być rząd położeniu, bo nawet z Niemcami nie może się pogodzić co do osoby przyszłego prymasa. Sprawa przedstawia się tak, że w kapitułach poznańskiej i gnieźnieńskiej mają większość kanonicy Niemcy. Pochodzi to stąd, że rząd mianuje kanoników na miejsce zmarłych w miesiącach nieparzystych, natomiast kapituły mianują swoich kandydatów na miejsce zmarłych w miesiącach parzystych członków kapituły. Tymczasem w ostatnich latach mieliśmy to nieszczęście, że zmierali tylko kanonicy Polacy i to w nieparzystych miesiącach. Teraz jeszcze po śmierci w nieparzystym miesiącu biskupa Jędrzejewicza w Gnieźnie, kapituła gnieźnieńska składać się będzie wyłącznie z kanoników na mocy prezenty rządowej. Mimo tego piętna niemieckiego kapituł, jakoś rząd nie może przyjść do ładu. W ostatnich dniach najwięcej mówi się o księciu Maksymilianie saskim, jako najprawdopodobniejszym kandydacie na tron arcybiskupi. Atoli i ten dostojnik nie jest odpowiednim, bo nie umie po polsku, a Rzym prawdopodobnie nie zgodzi się na arcybiskupa nie władającego językiem swych owieczek. Zobaczymy, jak długo jeszcze rząd będzie błądził i szukał odpowiedniego a powolnego sobie kandydata.

Z zaboru austryackiego.

Sejm obraduje dalej, odbywając po trzy posiedzenia na tydzień. Cała waga spoczywa w obradach komisyi. Komisya bankowa załatwiła już sprawę utworzenia centralnego Banku dla Spółek Raiff., komisya administracyjna kończy obrady nad ustawą łowiecką, komisya budżetowa obraduje nad budżetem, subkomitet dla reformy wyborczej układa regulamin obrad dla przyszłego Sejmu. Komisya wodna omawia regulacyę Raby i Dunajca.

W samym Sejmie załatwiono sprawę budowy rezerwoarów naftowych, załatwiono cały szereg wniosków o zapomogę, z powodu klęsk elementarnych i inne drobniejsze sprawy. W budżet wstawiono 400.000 koron na zapomogi dla dotkniętych nieurodzajem.

Rozłam w „partyi krakowskiej" (stańczykowskiej) nastąpił z powodu wniosku p. Bobrzyńskiego. Wystąpili posłowie, wybrani w Krakowie: Leo, Staniszewski, Federowicz i poseł krakowskiej Izby handlowej p. Józef Sare. Wstąpili oni do klubu „lewicy sejmowej".

Wystąpienie z „Centrum". Pisma codzienne doniosły, że z „Centrum" wystąpili dwaj posłowie sejmowi: Franciszek Kramarczyk i Stanisław Potoczek.

Adwokat Rode, ten sam, który wsławił się oszczerstwami, jakie rzucił na Polaków w procesie akademików ruskich w Wiedniu, uczuł się obrażony listem, jaki prof. poseł Głąbiński wystosował wtedy do przewodniczącego trybunału i wniósł skargę o obrazę czci przeciw posłowi Głąbińskiemu. Bezczelność iście ruska: rzucać oszczerstwa, a gdy ktoś prawdę powie mu w oczy, mieć tyle śmiałości, aby skarżyć do sądu za słowa prawdy.

Wiadomości.

Zwracamy uwagę naszym Czytelnikom, że jeśli do niedzieli nie otrzymają „Ojczyzny", niech zaraz reklamują. Reklamacya może być napisaną na lada świstku papieru i poczty się nie opłaca. Trzeba tylko nad adresem napisać: „Reklamacya". My wysyłamy „Ojczyznę" we czwartek i piątek, a jeśli „Ojczyzna" nie nadejdzie, to jest to wina poczty.

Prenumeratorzy nasi, odbierający „Ojczyznę" na poczcie w Bieczu, skarżą się, że gazetę otrzymują aż w poniedziałek. O ile poczta w Bieczu dalej tak będzie zwlekać, udamy się do Dyrekcyi poczt.

Petycye za zamykaniem szynków w niedziele i święta nadesłali dalej: Mieszkańcy Brzózy stadnickiej (i gmina) — powiat Łańcut — podpisów **39.** Mieszkańcy (i gmina) Menciszowa — powiat Ropczyce — podpisów **23.** Mieszkańcy (i gmina) Mazurów — powiat Kolbuszowa — podpisów **79.** Wiec w Bieczu — podpisów paręset. Gmina (mieszkańcy, urząd parafialny i Kółko rolnicze) Racławice — powiat Nisko — podpisów **78.** Mieszkańcy gminy Dubiecka — powiat Przemyśl — podpisów **31.** Mieszkańcy gminy Rozembark — powiat Gorlice — podpisów **212.** Mieszkańcy gminy Bugaj — powiat Gorlice — podpisów **55.**

Petycye do Sejmu nadesłali: Zwierzchność gminy Sieklówki górnej i mieszkańcy — powiat Jasło, Lublica — powiat Jasło. Sieklówka dolna — powiat Jasło. Przybyszówka — powiat Rzeszów. Wiec w Niepołomicach. — Mieszkańcy Nawsia ad Wielopole. Gmina i mieszkańcy Małpy (okręgi jednomandatowe), Mieszkańcy Budzisza ad Wielopole, Mieszkańcy Racławic — powiat Nisko. (Posłaliśmy wszystkie posłowi dr. Głąbińskiemu do Lwowa).

Petycye do posłów Rady państwa za zerwa-

niem trójprzymierza z Prusami: Mieszkańcy Rozembarku — podpisów 197. Mieszkańcy Bugaja — podpisów 46.

Wiec ludowy odbył się w Bieczu w sali szkolnej przy obecności około 300 włościan i mieszczan. Przemawiali kolejno dr. Karol Zaleski z Sanoka, dr. Michał Maciejowski z Biecza, poseł Wojciech Wiącek z Machowa, Witold Fusek z Tarnowa, Tadeusz Tabaczyński i Stanisław Rymar z Krakowa. Omawiano szkodliwość alkoholu, karczmy, piętnowano ospałość, wykazywano ważność oświaty i pracy, porównywano zamożność Galicyi i innych krajów. Zebrani wytrwale przysłuchiwali się do późnego wieczora — a mowców hucznie oklaskiwali. Ks. Biela z Krosna przysłał telegram. Wiec zakończył się gremialnem podpisaniem petycyi za zamykaniem szynków. W najbliższej przyszłości taki sam wiec odbędzie się w Gorlicach dla całego powiatu.

Wielki wiec w Samborze odbył się w niedzielę 22 b. m. Na wiecu tym omawiano sprawę reformy ordynacyi wyborczej do Sejmu. Licznie zebrani delegaci gmin jednogłośnie oświadczyli się za reformą wyborczą po myśli projektu prof. Głąbińskiego i za katastrem narodowym. Przemawiali na wiecu posłowie Tomaszewski i Zamorski. Stosownie do uchwały powziętej na tym wiecu w najbliższą niedzielę odbędą się we wszystkich gminach powiatu Samborskiego, wiece za reformą wyborczą.

Wiec kolejarzy z całej Galicyi odbył się 15 b. m. w Krakowie. Brali w nim udział posłowie ks. Kopyciński, Buzek, Wiącek, Tomaszewski i Battaglia.

Sejmiki relacyjne. Przed kilku dniami odbyły się sejmiki relacyjne w Sieniawie i we wsi Adamówce, na których poseł do Rady państwa dr. Kozłowski składał sprawozdania ze swych dotychczasowych czynności poselskich. Na obydwu sejmikach uchwalono drowi Kozłowskiemu wotum zaufania.

Budżet. Prace około budżetu państwowego za rok 1908, który przedłożony będzie Radzie państwa w sesyi jesiennej, nie są jeszcze ukończone. Poszczególne ministerstwa miały postawić tak wielkie żądania, że ministerstwo skarbu oznaczyło je jako niemożliwe do przyjęcia. Minister Korytowski oświadczył, że z postawionych żądań musi skreślić sumę stu milionów i o taką też sumę ministerstwa muszą uszczuplić swoje żądania.

Wynik wpisów w kresowych szkołach T. S. L. na rok szkolny 1907/8 wypadł nader pomyślnie. Mimo wytężającej i w środkach nie przebierającej agitacyi Niemców i Czechów, by połów dusz polskich dzieci był jak najobfitszy, dzięki skutecznej pracy nauczycieli T. S. L. i czujności Zarządu Głównego T. S. L., a przedewszystkiem ustalającej się dobrej opinii szkół samych wśród ludności polskiej, do szkół T. S. L. na kresach zachodnich wpisało się **1205** dzieci polskich, a liczba ta niezawodnie jeszcze się podniesie. W szczególności wpisało się do szkoły im. T. Kościuszki w Białej 570 dzieci, w Leszczynach 184 dzieci, w Hałcnowie 57 dzieci, Mor. Ostrawie 278 do szkoły a 84 do ochronki, oraz do klasy przygotowawczej polskiego Seminaryum naucz. w Białej 32 uczniów. Nadmienić należy, iż przy szkole w Mor. Ostrawie utworzono nową klasę równoległą i umieszczono ją w przyległym Przywozie, gdzie mieszka bardzo wielu Polaków, pozbawionych dotąd szkoły, nadto w miejscowości tej otwarto filialny oddział ochronki polskiej dla dzieci robotników. Wynik wpisów jest z jednej strony objawem skutecznej pracy T. S. L., z drugiej zaś winien stać się podnietą dla całego społeczeństwa polskiego, by pracę tę i działalność jak najwydatniej popierało, nie szczędząc ofiar. Pierwszy zwłaszcza rok istnienia polskiego Seminaryum w Białej, zaznaczony tak pięknym wynikiem wpisów powinien wywołać jak najwydatniejszą ofiarność tak jednostek, jak też i instytucyi publicznych oraz powiatów kresowych, którym ten zakład i to ognisko oświaty narodowej przedewszystkiem będzie służyło. Wszelkie datki i najdrobniejsze choćby ofiary kierować należy pod adresem Zarządu Głównego T. S. L. w Krakowie, Floryańska 15.

Strejk czeskich dzieci szkolnych. Dzienniki czeskie donoszą, że czescy rodzice dzieci, uczęszczających do szkół w okręgach niemieckich, postanowili z dniem 15 października zaprzestać posyłania dzieci do szkół, z powodu bardzo złego pomieszczenia ich w szkołach niemieckich z jednej strony i z powodu braku szkół czeskich z drugiej. A my?!

Szajka pograniczna. Z Brodów donoszą: Żandarmerya rosyjska wpadła na ślad szajki, która zajmowała się przemycaniem zbiegów rosyjskich do Galicyi. Zbrodniarze ci, prawdopodobnie w porozumieniu ze strażą pograniczną rosyjską z Radziwiłłowa, oraz stojącymi tam załogą kozakami, pomagali na pozór wychodźcom do przechodzenia granicy bez paszportów. Skoro przy którym ze zbiegów znajdowała się pokaźna kwota pieniędzy, zbiega mordowano, dzielono się łupem, a zwłoki chowano potajemnie na starym cmentarzu w Radziwiłłowie. Te nowe groby na nieużywanym od lat cmentarzu zdradziły szajkę.

Dodatek rolniczy.

Nasienie koniczyny czerwonej.

(Wezwanie do nadesłania informacyi).

Zapotrzebowanie coroczne nasienia czerwonej koniczyny na wiosnę jest bardzo nierówne; bywają lata, że Kółka rolnicze sprowadzają dla swych członków 700 cetn. metr. i wyżej, bywają znów takie, w których zakupno nasienia zaledwie

do 200 cetn. m. dochodzi. Zależne to jest od tego, jak zbiory nasienia koniczyny czerwonej wypadły w kraju. Z końcem września i w początkach października małorolni gospodarze wiedzą już, z większą lub mniejszą dokładnością, czy wystarczy im własnego nasienia, czy też zmuszeni będą na wiosnę częściowo nasienia dokupić, albo nawet całe swe zapotrzebowanie przez kupno pokryć. To jednak, co wiedzą, zachowują dla siebie. Tymczasem wiadomości dokładne o tem, jakie może być zapotrzebowanie nasienia koniczyny, byłoby bardzo przydatne dla Zarządu głównego nie dopiero na wiosnę, lecz zaraz po zbiorach z początkiem jesieni. Według tego bowiem możnaby zastosować zakupna. Jest bowiem wielka różnica, czy dla Kółek rolniczych potrzeba będzie 200 czy 700, albo więcej cetnarów. Przytem z takich relacyi Kółek można nabrać wogóle wyobrażenia, jaki jest zbiór nasiennej koniczyny w kraju, a z tego znowu można wywnioskować, czy zapotrzebowanie będzie można pokryć w kraju, czy też wypadnie uskutecznić zakupna na Podolu rosyjskiem, Wołyniu lub Ukrainie.

Udzielamy Kółkom rolniczym różnych informacyi handlowych. Obecnie zwracamy się do Zarządów Kółek rolnicnych, aby one nam wyjaśnień udzielały. Musimy sobie pomagać wzajemnie. Jeżeli żądamy informacyi, to nie dla prostej ciekawości, ale dlatego, że z ich pomocą łatwiej osiągnąć się dadzą pewne korzyści dla tych, którzy zmuszeni będą kupować nasienie koniczyny.

Prosimy zatem Zarządy tych wszystkich Kółek rolniczych, które dbają o wspólne dobro, aby możliwie w jak najkrótszym czasie, a najpóźniej do 10. października udzieliły nam odpowiedzi na następujące pytania:

1. Czy w stosunku do poprzedniego roku zostawiono w roku bieżącym w gospodarstwach włościańskich odnośnej gminy więcej, czy mniej koniczyny czerwonej na nasienie?

2. Jakiego zbioru nasienia spodziewać się można obfitszego czy słabszego, niż w roku ubiegłym?

3. Jak zebrano nasienną koniczynę w odnośnej miejscowości i jak się ziarno przedstawiać będzie?

4. Czy według przypuszczalnego obliczenia wystarczy zbiór na obsiewy miejscowe, czy też sprowadzić wypadnie dla członków Kółka i mniej więcej ile?

5. Czy mimo własnego zbioru nasienia sprowadzać się będzie nowe nasienie dlatego, że własne jest zanieczyszczone kanianką i innymi chwastami?

6. Czy miejscowy obszar dworski, względnie sąsiednie zebrały w bieżącym roku więcej nasiennej koniczyny, niż w roku poprzednim i jak się na ich łanach nasienna koniczyna przedstawiała?

Za odpowiedzi na te pytania, podane nam w możliwie jak najkrótszym czasie, bardzo będziemy wdzięczni.

Wiedzieć bowiem należy, że umowy o dostawę nasienia koniczyny czerwonej już się rozpoczynają z końcem września. Wedle tego, co się obecnie na targu nasiennym dzieje, wnioskowaćby należało, że cena koniczyny czerwonej będzie na wiosnę wyższa, niż była w roku ubiegłym. Tak n. p. za koniczynę rosyjską z prowincyi zabranych (Podola, Wołynia, Ukrainy) żądają obecnie 10 rubli za pud (16 kg.) loco stacye nadawcze. Wypada to przeliczone na nasze pieniądze i na kilogramy po 140 K. za 100 kg. Jeżeli doliczymy do tego cło w wysokości 8 K. od 100 kg., dalej koszta transportu i należytego oczyszczenia nasienia, to koszta 100 kg. wypadają na przeszło 160 do 170 K. loco Lwów. Na targach wiedeńskim i peszteńskim jeszcze właściwych zakupów obecnie się nie przeprowadza. Nasienia koniczyny czerwonej notują tam obecnie 128—130 K. za 100 kg., a więc znacznie niżej, niż rosyjską. Te notowania jednak nie mają znaczenia; są one jedynie oznaką że po tej cenie hurtownicy nasienni gotowiby obecnie koniczynę nabyć, gdyby im kto oferował. Ameryka ma podobno słabe zbiory koniczyny nasiennej i to podobno wpłynęło głównie na wysokie żądania producentów nasienia w Rosyi.

Zarząd główny Kółek rolniczych, Lwów.
(„Przew. K. r.“).

Odpowiedzi Zarządu „Ojczyzny“.

P. Wojciech Potempa. Pieniądze odebraliśmy. „Szymon Konarski“ za dni kilka, posyłka bowiem z listem jeszcze nie nadeszła. „Sztandar“ wychodzi (ul. Podlewskiego we Lwowie 4.) Wszelkie książki może Pan za naszem pośrednictwem sprowadzać. *P. Jan Wujcik.* Prosimy upominać się na poczcie o gazetkę, my zawsze regularnie wysyłamy. Przedpłata do końca roku zapłacona. *P. Stanisław Ciupryk.* Gazetkę wysyłamy Panu regularnie, widocznie na poczcie ktoś zabiera. Kalendarz wyjdzie w przyszłym miesiącu. Przedpłata do końca roku zapłacona. *P. Lautsch Józef.* „Polak“ wychodzi obecnie w Królestwie. *P. Ciszewski Józef.* Zapłacono do $^1/_7$. Bóg zapłać za życzenia — przy pomocy naszych czytelników spełniają się one istotnie, codzień bowiem dostajemy nowych prenumeratorów. Jeden np. z naszych abonentów zdobył w jednym tygodniu 10 nowych abonentów, za co otrzymał nagrodę Sienkiewicza. *P. Stefan Grabowiecki.* Kto przysłał 20 h. na porto ten nagrodę już otrzymał. Panu wysłaliśmy dopiero po otrzymaniu karty, nie uczynił Pan bowiem zadość powyższym warunkom. Prosimy 20 hal. nadesłać przy przesyłce przedpłaty. *P. Filip Sowiński.* Zapłacono do końca roku. Bóg zapłać za życzliwe słowa uznania. *P. Józef Kumanek.* 2 kor. odebraliśmy — zapłacone do końca roku.

Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 36.

Kto rano wstaje, temu Bóg daje,
Nie odrazu Kraków zbudowano.

Dobrze rozwiązali pp.: Stefan Jurkowski, W. Głuszkiewicz, Karol Suchanek, Wojciech Gubała, Franciszek Paź, Sylwester Rogóż, Stanisław Ross, Józef Fiedler, Józef Ręczy, Czytelnia polska w Porchowie, Józef Mietelski, Kazimierz Łozowy, Kazimierz Wirstlein, Adolf Trybiec z Rumunii, Władysław Garścia, ks. Karol Żurek, Stanisław Komperda, Józef Markiel, Antoni Nikiel, Władysław Gorzelski, Paweł Fiedeń, Józefa Nowemberska.

Spis godnych polecenia książek o pielęgnowaniu zdrowia.

„Zdrowie to szczęście i potęga“.

1. **Choroby z zaziębienia,** ich przyczyny, zapobieganie i leczenie. Poradnik dla każdego . . K —·60
2. **Czem zastąpić napoje alkoholiczne?** Spis napojów zdrowotnych oraz najprostsze sposoby przyrządzania niektórych. Z rycinami . . . „ —·60
3. **Diagnoza z oczu** . . . . „ 1·20
4. **Mały ilustrowany kucharz jarski** . . . . . „ 1·20
5. **Nerwowość w małżeństwie**. Chorób tych główne przyczyny i sposoby zapobiegania im. Przyczynek do oświaty ludowej, jakoteż prawdziwego szczęścia w rodzinach . . . . . . „ —·60
6. **Opieka nad dzieckiem** . . . . „ —·60
7. **Samogwałt.** Objawy, przyczyny, następstwa, zapobieganie, leczenie . . . . „ 1·20
8. **Pijacze choroby** i ich leczenie według zasad przyrodolecznictwa . . . . „ —·60
9. **Samopomoc** w cierpieniach i chorobach płciowych wedle zasad lecznictwa przyrodniczego „ 2·—
10. **Sposoby i przepisy lecznictwa przyrodnego** opis zwięzły wszelkich zachodzących w lecznictwie przyrodnem działań i czynności ze szczególnym uwzględnieniem najnowszych sposobów. Z 48 rycinami . . . . „ —·35
11. **Szybkie usuwanie różnych cierpień** działaniem ręcznem . . . . „ —·60
12. **Talizman zdrowia i piękności** czyli zwięzły zbiór prawideł i zasad dla zachowania się w czerstwości do sędziwego wieku . . . . . . „ —·90
13. **Zakon małżeństwa** czyli rozbiór obowiązków małżeńskich ze stanowiska zdrowotności jednostkowej i społecznej. Katechizm zdrowotny dla małżonków oraz osób mających wejść w związki małżeńskie . . . . . . „ 1·—
14. **Zwalczanie nerwowości** przyrodnym sposobem życia . . . . „ 1·60
15. **Życie płciowe i jego znaczenie** . . . . . . „ 2·40
16. **Zielniczek lekarski** . . . . „ —·60
17. **Zielnik lekarski** czyli opis 125 ziół używanych w lecznictwie z podaniem ich uprawy i zastosowania. Z 12 tablicami kolorowymi i 8 drzeworytami . . . . „ 6·—
18. **Zaparcia i biegunki** jak powstają i jak je leczyć? „ —·60
19. **Serca choroby** poradnik hygieniczny dla wszystkich . . . . „ 1·20
20. **Ból głowy** jego przyczyny, zapobieganie i leczenie „ 1·30
21. **Podagra i reumatyzm.** Poradnik dla cierpiących „ 1·30
22. **Choroby dziecięce,** a mianowicie odra, krup, szkarlatyna, dyfterya, ospa, powstawanie tych chorób, jakoteż leczenie i zapobieganie „ —·60
23. **Choroby narządu oddechowego** (kaszel, choroby piersiowe, cierpienia płuc i opłucnej). Z 17 rycinami . . . . „ 1·20
24. **Jaką metodą się leczyć?** . . . . „ —·60
25. **Nasze pokarmy jako środek leczniczy** . . . „ —·30

Powyższe książki nabywać można w zarządzie „Ojczyzny“. Należytość najdogodniej jest nadesłać naprzód przekazem pocztowym z podaniem numerów porządkowych książeczek żądanych.

Do sprzedania

tysiące cetnarów **kartofli** ma dwór Olesza i 300 mórg bardzo dobrej ziemi, poczta Monasterzyska.

CENNE DZIEŁA

za dogodnemi spłatami miesięcznemi:

1. **Dzieje Polski,** przystępnie i obrazowo nap. przez Juliana Baczyńskiego. Stron 939, mapek 8, obrazków 168. Pochlebne wzmianki o tem cennem i pożytecznem dziele. Cena 9 koron. **Wpłata 2 kor.**, reszta w 3 ch miesięcznych spłatach po 2 kor. 50 hal.
2. **Kazania domowe,** p. księdza W. Bogackiego, z licznymi obrazkami. Cena 6 kor. 90 hal. **Wpłata 1 kor. 40 hal.**, reszta w 2-ch miesięcznych spłatach po 2 kor. 75 hal.
3. **Ofiara Mszy świętej** w tajemnicach i cudach. Niezgłębione źródło łask i błogosławieństw. 864 stronic tekstu, z 274 obrazkami. Napisał ks. dr. Wojciech Galant, prof. teologii w Przemyślu. Cena 19 koron. **Wpłata 2 kor. 50 hal.**, reszta w spłatach miesięcznych po 2 kor. 50 hal.
4. **Przewodnik chrześcianina rzymsko-katolickiego,** wspaniałe dzieło z 187 obrazkami (w tem wiele kolorowych). Napisał ks. T. Gapczyński z Poznania, który za obronę działek polskich odpokutował kilkumiesięcznym więzieniem. Cena 15 kor. 50 hal. **Wpłata 2 kor. 50 hal.**, reszta w miesięcznych spłatach po 2 kor. 60 hal.
5. **Nowe lecznictwo przyrodzone,** najlepszy doradca we wszystkich chorobach, bogato ilustrowane. Cena 20 koron. **Wpłata 2 kor.**, pozostałe w miesięcznych spłatach po 2 kor.

Wszystkie książki są wspaniale oprawione. **Pierwszą spłatę miesięczną** ściąga się za zaliczką przy nadesłaniu dzieła wliczając wydatek na opłatę pocztową. Zamówienia i wpłatę należy przysyłać pod adresem: **Zieliński, Kraków, Długa 5.**

Moje tanie ceny zegarków wzbudzają senzacyę.



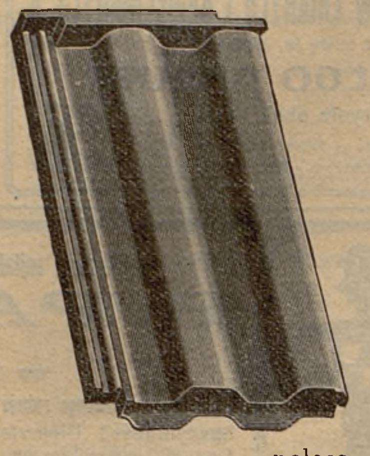
1 niklowy zegarek kieszonkowy z marką systemu Roskopf, patentowany, z pięknym niklowym łańcuszkiem, wraz z wisiorkiem, złr. 1·95, tych samych zegarków 3 sztuki złr. 5·50, 6 sztuk 10 złr.

IGN. CYPRES

Kraków, ul. Floryańska L. 49.

Bogato ilustrowane cenniki polskie na życzenie darmo i opłatnie. Życzący cennik zechce łaskawie nadmienić w którym piśmie anons wyczytał.

13—37—48



Patentowane maszyny do wyrobu dachówek, cegieł, posadzek cementowych i form do wyrobów betonowych — cement, oliwę i farby

poleca

112 2 0

„Dom dla handlu i przemysłu“

Fabryka maszyn w Chrzanowie.

Redaktor i wydawca: **Stefan Bernacki.** — Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.